

kretarzem p. Wiktor Jaroński, poseł gubernii kieleckiej. P. Dmowski wybrany został do Dumy po raz drugi, p. Jaroński zaś posłuje już trzeci raz.

Koło polskie w Dumie będzie miało zadanie ciężkie i trudne i liczyć musi prawie wyłącznie na własne siły i pracę.

Skon humorysty-dziennikarza.

W ubiegły czwartek zmarł we Lwowie po dłuższej chorobie jeden z najlepszych humorystów polskich, Michał Abler w 42 roku życia. M. Abler był przez długie lata współpracownikiem dzienników lwowskich, lecz głównym terenem jego działalności była prasa humorystyczna, był bowiem jednym z tych rzadko spotykanych dziś humorystów, których humor nie starzeje się nigdy.

Nieboszczyk pisał niezliczone muśtwo ulotnych, przeważnie okolicznościowych artykułów humorystycznych, z których każdy był doskonały i wyróżniał się wśród innych, jak jasny brylant wśród szarego piasku.

Słynny był także ze swoich „powiedzeń”. Jeżeli jakiś pyszny, aktualny i zawsze własny dowcip lub *bon mot* nie nadawał się do druku, to je puszczał w kurs ustnie, poczem krążyły po całym mieście, budząc wszędzie powszechną wesołość.

Jako człowiek był bł. p. Abler bardzo sympatycznym, ujmującym serdecznym towarzyszem i kolegą powszechnie lubianym w całym lwowskim światku dziennikarskim i artystycznym, a choć w ostatnich latach skutkiem uciążliwej choroby pracował już bardzo mało, śmierć jego wywołała w całym mieście szczery żal.

Zmarły był przez jakiś czas lwowskim korespondentem naszego pisma, lecz skutkiem choroby zmuszony był usunąć się od dalszego współprawnictwa.

Bolesław Raczyński.

Jeden z najmłodszych kompozytorów polskich, p. Bolesław Raczyński, napisał niedawno bardzo piękną operę, nazwaną baśnią muzyczną, p. t. „Królewicz Jaszczur”. Imię p. Raczyńskiego było dotąd znane jako autora kilku pieśni do słów Rydla, pieśni bardzo oryginalnych, pełnych poetyckiego nastroju i szczerości, dalej jako autora „Starej piosenki”, udatnych kołód na chór mięs-

ny, „Nokturnu” na skrzypce i nadzwyczaj melodyjnego poematu symfonicznego.

„Królewicz Jaszczur” jest największą z dotychczasowych prac młodego kompozytora a wedle ogólnego zdania krytyki zarówno lwowskiej jak i krakowskiej, rzeczą nadzwyczaj piękną, mającą wszelkie warunki zajęcia poczytelnego miejsca w naszej literaturze muzycznej. Cechuje ją zarówno pomy-



Bolesław Raczyński.

słowość w używaniu środków scenicznego efektu, jak oryginalność motywów, oraz prawdziwie artystyczna choć pojedyncza robota. Jest to prawdziwe cacko muzyczne i dramatyczne. Zasługa w zupełno-

ści p. Raczyńskiego, który jest także autorem libretta.

Poważną zaletą tej baśni muzycznej jest prosty i pojedynczy jej układ i mała liczba solistów występujących. Stąd mógł ją wystawić i teatr krakowski, choć nie rozporządza siłami operowemi, a wystawić tak, iż piękności dzieła wystąpiły w całej okazałości. Jedyne „pożyczoną” siłą był p. Cz. Zaremba, były artysta opery lwowskiej, który wykonał partię tytułową.

Eksminister przed sądem.

(Do ilustracji na stronie 10).

Po czteroletnich ucieczkach, wykrętach, burzliwych manifestacjach w Sycylii itd., Nuncyusz Nasi, były minister poczt, a potem oświaty, stanął przed najwyższym sądem senatorskim w Rzymie, oskarżony o trwonienie wielkich sum skarbowych. Pan Nasi nie traci jednak dobrej miny i z wiarą w poparcie swych wyborców, którzy nie raz stawiali groźnie w jego obronie, stara się wpoić w sędziących go senatorów przekonanie, iż jest niewinny. Gdy przewodniczący sądu, senator Canonico, zarzuca oskarżonemu, iż na podróże swoje zużywał za dużo pieniędzy, obwiniony odpowiada najspokojniej, z uśmiechem na ustach, iż będąc ministrem, nie mógł podróżować jak biedak. Tłómaczenia podobne wywołują śmiechy wśród zebranej publiczności, której sympatyje zaczynają przechylać się na stronę eksministra.

Głównym punktem obrony oskarżonego jest tłómaczenie, iż rzeczywiście musiał wydawać większe sumy skarbowe, ze względów politycznych. Jeżeli Nasi zdoła w ten sposób przedstawić swe defraudacje, wtedy będzie sądzony tylko o administracyjne nieporządki. Jak zwykle, pomaga Nasiemu wiele niezwykła jego wymowa i spryt. Gdy oskarżony głoś zabiera i w dłuższym przemówieniu zbija różne punkty oskarżenia, mowa jego wywiera taki skutek, iż nie tylko publiczność przysłuchująca się obradom daje mu brawo, ale i sami sędziowie senatorowie poczynają z pewną sympatią patrzeć na obwinionego. Proces jeszcze nie skończony, można się jednak spodziewać, iż ręka sprawiedliwości nie bardzo zacieży na eksministrze.

Trafiła kosa na kamień.

Powieść na tle aktów policyjnych paryskiej, napisał W. K.

2

Ciąg dalszy.

II.

Pociąg nocny z Calais przybył na dworzec paryski. Gwar ludzki, tłok wysiadających, bieganina posługaczy, nawoływanie służby, kurzawa pary i dymu po nad węzłem pociągu, a lokomotywa sapie i syczy.

Śród tłoku uwija się służący hotelowy i patrzy ciekawie na wysiadających, jakby kogoś oczekiwał, szukał czy wypatrywał. Elegancko ubrany, wysoki mężczyzna, wzrostem sięgający po nad innych, wysiadłszy, rozejrzał się po peronie, ziewnął, zapalił cygaro i zawołał posługacza. Ale nie było już żadnego, natomiast podbiegł ku niemu ów służący hotelowy.

— Może pan pozwoli do naszego hotelu? Tanie, elegancko. Czy przygotować dorożkę?

— A no dobrze. Rzeczy odbierze się jutro, a teraz chcę zaraz jechać, bom zmęczony.

— Służę panu. Mamy własne hotelowe dorożki.

Poszli. Gość siadł do powoziku, służący na koźle. Pojechali.

*

*

*

George i Freddy szczęśliwie przebyli kanał. Gdy statek zatrzymał się w porcie Calais, George wysiadł prędko i pospieszył natychmiast fiakrem na dworzec, gdzie kupił bilet do Paryża i czekał na pociąg. W chwilę potem zjawiała się na dworcu smukła, wysoka, elegancka dama, w towarzystwie mężczyzny. Kupili bilety do Aix i przechadzali się swobodnie po peronie. Na kwadrans przed odejściem pociągu weszła dama do biura telegraficznego i poprosiła naczelnika o kilka słów rozmowy na osobności.

— Czem pani mogę służyć? — zapytał urzęd-

nik, wprowadziwszy piękną kobietę do swego biura.

Dama pokazała mu małą książeczkę.

— To moja legitymacja. Proszę na jej podstawie o łaskawą przysługę.

— Istotnie, dziwne, byłbym się tego nie domyślił.

— Chciałam prosić o pokazanie mi prywatnych depesz, które wysłano do Paryża w przeciągu ostatniej godziny.

Naczelnik wyszukał natychmiast żądane depesze. Było ich cztery. Piękna dama przejrzała je prędko, a jedną czytała z uwagą: „Guillaume Bois Paris, hotel l'Europe. Przybywa pociągiem nocnym z Calais. Twój olbrzym”.

Elegancka pani podziękowała uprzejmie naczelnikowi, wyszła z biura i z czekającym na nią towarzyszem wsiadła do pociągu, którym George miał jechać do Paryża.

Gdy pociąg zatrzymał się w Aix, George wysiadł i na peronie przyłączył się do pięknej damy i jej towarzysza. Pojechali razem do hotelu, gdzie w księdze meldunkowej wpisali się: Pułkownik Ralin z córką i zięciem.

Kazali sobie przynieść kolację do zajętych dwóch pokoi i zaczęła się swobodna, acz przyciszona rozmowa.

— Chociaż tu zapewne nikt w tym hoteliku po angielsku nie umie, wszelako należy być ostrożnym — szepnął George.

— A to nam się udało — rzekła dama. Gdybyśmy nie zatrzymali się tutaj, oczekiwałby na ojca w Paryżu któryś z tej bandy. Już cię ów telegram nie znaczy nic innego, jak tylko doniesienie o przybyciu ojca. Ow „olbrzym” w telegramie to wskazówka, że ojca po wysokim wzroście poznać można.

— A widzisz chłopcze — odpowiedział George — jak to zawsze i wszędzie przeznaczone być trzeba. Ja uważałem w Calais, że ktoś za mną deptał, bo za moją dorożką potoczyła się tuż jakaś

inna. Wysiadł z niej człowiek, który poszedł za mną do kasy i słuchał dokąd biorę bilet, a potem zaraz zniknął. On to ów telegram wyprawił. Ba! ja to przewidziałem i dlatego wziąłem bilet do Paryża, a nie do Aix. Wolałem poświęcić kilkanaście franków, niż popsuć sprawę. Ta banda paryska musi być znakomicie zorganizowana, skoro dowiedziała się, że mnie wezwano. Niezawodnie ktoś z domowników, czy ze służby Blanca podслушаł, że nas bankier sprowadza i ostrzegł bandę.

— Jaką też śmieszną minę przybrał naczelnik stacji telegraficznej, gdy moją legitymację zobaczył! Patrzył to na mnie, to na książeczkę i widocznie pojąć nie mógł, że detektyw może się pojawić w postaci eleganckiej kobiety.

— A, no, wcale ładna z ciebie dziewczyna. Jak to dobrze, żeś do pięknej matki podobny, a przytem tak smarkaczowato wyglądasz. Słuchajno Fredek. Ty będziesz musiał instalować się, jako panienka biurowa w kantorze Blanca. Kokietuj na prawo i lewo, aby zyskać wielbiciela i przez niego poznać, co się tam święci. W najbliższym otoczeniu bankiera muszą być ludzie na usługach bandy, to niezawodne, skoro tak dokładnie wiadano, kiedyśmy wyjechali z Londynu. Przedewszystkiem staraj się dowiedzieć, kto to jest ów Guillaume Bois.

— Prawdopodobnie nazwisko przybrane.

— Niezawodnie. W tem właściwie sztuka, żeby zedrzed maskę fałszywego nazwiska. Pan, panie Henryku, wróć się do Calais i tam będziesz czekał dalszego wezwania. Być może, iż wypadnie nam puścić się do Ameryki. A nie mów pan żonie, żeś odgrywał rolę mojego zięcia; gotowa być zazdrosna. Teraz chodźmy spać.

(Ciąg dalszy nastąpi)